

Kim Dotcom może być poddany ekstradycji do USA

24 grudnia 2015

Niebawem miną 4 lata od pamiętnego nalotu na willę Kima Dotcoma, założyciela „Megaupload”. Sąd w Nowej Zelandii orzekł, że może być on poddany ekstradycji do USA by odpowiedzieć m.in. za masowe naruszenia praw autorskich.

Decyzja sądu została podjęta niemal 4 lata po zatrzymaniu znanego internetowego przedsiębiorcy. Teraz Kim Dotcom wspólnie z trzema towarzyszami jest bliski jak nigdy podróży do USA, by przed amerykańskim sądem odpowiedzieć na zarzuty dotyczące m.in. masowych naruszeń praw autorskich. Informację o tym podał m.in. „New Zeland Herald”.

Przypomnijmy historię całej sprawy.

Kim Dotcom to kontrowersyjna postać. Jedni uważają go za hakera, inni za biznesmena, jeszcze inni za krętacza. Dotcom prowadził serwis o nazwie Megaupload, który był po prostu miejscem na pliki (podobnie jak Chomikuj.pl). Oczywiście użytkownicy korzystali z tego serwisu do udostępniania materiałów chronionych prawem autorskim. Studia filmowe uważały, że „Megaupload” wspiera piractwo. Sam serwis „Megaupload” zapewniał, że zachowuje się jak inne internetowe serwisy i usuwa pliki, jeśli piractwo zostanie zgłoszone.

„Megaupload” został zamknięty w 2012 roku w dość sensacyjnych okolicznościach. Nowozelandzka policja zorganizowała nalot na willę Dotcoma z udziałem 76 (!) uzbrojonych funkcjonariuszy, psów i nawet helikopterów. Akcja miała niesamowity rozmach, co pokazano na ujawnionych później nagraniach z nalotu. Założyciel „Megaupload” powiedział dziennikarzom, że po zatrzymaniu został uderzony w twarz i przyciśnięty butami do podłogi. Twierdził, że krzyczał z bólu i tłumaczył policjantom, iż nie ma potrzeby obchodzić się z nim w ten

sposób.

Władze Nowej Zelandii chciały od razu przekazać Dotcoma do USA, by tam odpowiedział on za udział w masowych naruszeniach praw autorskich. Niestety choć łatwo było zatrzymać Dotcoma, o wiele trudniej było załatwić sprawę ekstradycji. Nie było do końca pewne pewne, czy amerykański sąd może prowadzić proces przeciwko „Megaupload”. Sprawa tocząca się w tej sprawie przed sądem była wielokrotnie odkładana. Media zaczęły pytać, czy tak surowe działania przeciwko temu przedsiębiorcy nie były przesadą.

Poza tym w czasie badania sprawy doszło do ujawnienia pewnych nieprawidłowości. Okazało się, że nakaz przeszukania Willi Dotcoma w zasadzie był nieważny. Po dalszej batalii prawnej sąd podtrzymał ważność nakazu, ale dodał, że nie powinno dojść do przekazania stronie amerykańskiej danych z dysków zabezpieczonych u Dotcoma. Te dane nie powinny w ogóle wyjechać za granicę.

Okazało się również, że Kim Dotcom był nielegalnie szpiegowany. Potwierdził to specjalny rządowy raport. Wyszły też na jaw informacje o tym, że władze Nowej Zelandii mogły inwigilować Dotcoma aby... „zdobyć punkty” u FBI (tzw. afera brownie points).

Zamieszanie wokół Dotcoma i jego oczekiwanie na ekstradycję nie przeszkodziło mu w otworzeniu nowego serwisu o nazwie „Mega”. Poza tym Dotcom kilkakrotnie zapowiadał ujawnianie różnych szokujących faktów o władzach USA. Próbował się porównywać do takich ludzi jak Julian Assange czy Edward Snowden. Z jednej strony twierdził, że jest gotowy by stanąć przed amerykańskim sądem, z drugiej jednak strony jego prawnicy konsekwentnie bronili go przed ekstradycją.

Czy teraz Dotcom wreszcie pojedzie do USA? Nie jest to jeszcze do końca pewne. Prawniki Dotcoma Ira Rothken zapowiedział już na „Twitterze”, że będzie odwołanie od decyzji sądu. Dotcom

też podkreśla, że walka jeszcze trwa. Sprawa nadal jest kontrowersyjna, bo właściwie dlaczego Dotcom ma być poddany ekstradycji? Dotcom nie jest obywatelem amerykańskim, nigdy nie prowadził firmy w USA, nawet nigdy nie był w USA.

Niestety takie ekstradycje są możliwe, gdy w grę wchodzi prawa autorskie. Można w tym kontekście przypomnieć sprawę Richarda O'Dwyera – brytyjskiego studenta, który stworzył pewien serwis, usuwał nawet z niego pirackie treści, ale mimo to stanął przed wizją ekstradycji do USA. W Stanach Zjednoczonych za naruszenie praw autorskich można pójść za kratki na wiele lat. Internet nie ma granic, ale z Stany Zjednoczone czasem uznają, że do pewnych internetowych przedsięwzięć należy zastosować amerykańskie prawo.

Autorstwo: Marcin Maj

Źródło: DI.com.pl